PAMIĘTNIK

Rajmunda Bronikowskiego

kapitana wojsk polskich.

Odbitka z „Lecha”

POZNAŃ
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. CHOCISZEWSKIEGO.
1879.

Chcąc pozostawić przyszłości pamiątkę, umyśliłem skreślić od urodzenia bieg życia mojego.

Urodziłem się w mieście Wschowie w roku 1787 dnia 11go Sierpnia, dano mi na chrzcie imię Rajmund. — Rodzice moi, Ojciec Antoni Oppeln Bronikowski, matka z Rogalińskich Anastazya Bronikowska. Rodzice moi posiadali majętność w powiecie Krobskim, dawniej Kościańskim, Golejewko z przyległościami.

Ojciec mój posiadał urząd komisarza cywilno-wojskowego powiatu Kościańskiego i ziemi Wschowskiej przed zaborem kraju. — Nadmienić muszę, iż większa część obywateli zjeżdżała się dawniej do Wschowy na wiosnę — jedni dla kuracyi, gdzie podówczas znajdował się słynny doktór Knoll, który przez szczęśliwe kuracye umiał sobie zjednać zaufanie całego ogółu okolicznych obywateli; jedni dla kuracyi, drudzy dla towarzystwa zjeżdżali się i czas tam całej wiosny przepędzali; to było też przyczyny, iż rodzice moi raz po raz tam przyjeżdżali i pewien czas zamieszkiwali, i to było powodem mego tam urodzenia się.

Początkowe moje wychowanie było na wsi; było nas trzech braci, pomiędzy którymi ja byłem najmłodszy. Rodzice trzymali dla nas nauczycieli, pierwszych nie pomnę, lecz ostatni u którego braliśmy początkowe nauki był Józef

— 4 —

Dąbrowski ze szkoły Rycerskiej Kadetów, w Warszawie pod dyrekcyą Xięcia Adama Czartoryskiego zostającej. Człowiek utalentowany, prawie we wszystkich naukowych wydziałach biegły, posiadał języki, łaciński, francuzki, niemiecki, był biegłym w matematyce i rysunkach. — Później matka nasza wyjechała z nami do Wrocławia wraz z nauczycielem naszym. Bracia moi będąc już bardziej przysposobieni w postępie nauk i języku niemieckim, chodzili do szkoły kalwińskiej pod nazwiskiem „Friedrich-Schule“ a ja brałem prywatne godziny. Gdy bracia moi ukończyli nauki i po odbytych examinach mieli być posłani do Frankfurtu nad Odrą do akademii ówczas tam egzystującej, ja oddany zostałem na pensyą do Francuza profesora prywatnego Hautpierre, u którego rok czy dłużej zostawałem we Wrocławiu. Później przeznaczony zostałem do szkoły budowniczej w Wrocławiu, gdzie do roku 1807 zostawałem aż wojska francuzkie wkroczyły do Berlina i Ślązk opanowały. W tedy rodzice moi odebrali mnie z Wrocławia; w tym samym też roku ojciec mój umarł.

Poruszenia w kraju nie dozwoliły tak mnie jak i braciom moim w naukach się dalej kształcić. Wszystka młodzież do wojska się zaciągała t. j. do pułków polskich, które zaczęły się organizować. Obydwaj moi bracia idąc za odgłosem odradzającej się ojczyzny w szeregi wstąpili; starszy wstąpił do pospolitego ruszenia, drugi zaciągnął się do regularnego pułku, który Łącki formował; ja zostałem przy owdowiałej matce; gdy rozpuszczono pospolite ruszenie, brat mój starszy Wiktor wrócił; przy rozpoczęciu organizacyi rządowej matka moja wysłała mnie z Floryanem Rożnowskim zięciem wojewody Wybickiego do Warszawy. Tam przeznaczono mnie na assesora do izby administracyjnej w Poznaniu pod

— 5 —

prezydencyą byłego generała Górzyńskiego z Dobrzycy, a Rożnowskiego na podprefekta powiatu Krobskiego. — Przebywszy w izbie administracyjnej pół roku, przeznaczony zostałem jako assesor do urzędu poborowego i byłem jako adjunkt przy dawnym pruskim Steuer-Rath'cie Tymroth w Poznaniu.

Gdy nadszedł rozkaz rządu Najwyższego z Warszawy, aby z izby administracyjnej z Poznania wybrano czterech assesorów z grona swego i przysłano ich do Warszawy dla nauk prawa francuzkiego, wybrano 1) Kazimierza Bilińskiego. 2) Niemojowskiego z Warszawy 3) padł los na mnie. 4) Wronieckiego syna kupca z Poznania. Przybywszy do Warszawy Biliński dostał się do ministra wewnętrznych interesów; Niemojowski do ministra skarbu; mnie przeznaczono do ministra sprawiedliwości hr. Łubieńskiego. Ztamtąd przeznaczony zaraz zostałem do prokuratoryi generalnej sądowej pod dyrekcyą generalnego prokuratora Taczanowskiego; tam pracowałem w biórze jego przez czas niejaki.

W ciągu czasu tego generał Mikołaj Bronikowski przysłał do mnie służącego swego z tem wezwaniem, aby go odwiedził; z początku sądziłem że to omyłka, lecz powtórnie będąc wezwany udałem się do niego. Z początku czynił mi wyrzuty, iż się do niego nie zgłosiłem, tłómaczyłem się, że obowiązki do których przeznaczony zostałem, nie dozwoliły oddalać się. Później oświadczył mi swoje przychylność i ofiarował mi swój dom, abym bywał u niego, przyjąłem to z uprzejmością i przebywałem w dom u generalstwa Bronikowskich, pełnym gościnności i gdzie pełno towarzystwa znajdowało się. Bywałem z nim na wieczorach u Xięcia Józefa Poniatowskiego w pałacu, pod blachą, u generalstwa miałem sposobność wiele osób poznać. Zapytany raz od generała,

— 6 —

dla czego obrałem sobie stan cywilny, dałem mu tłumaczenie że takie było życzenie matki mej. Generał na to dał odpowiedź: „Jesteś człowiekiem młodym, przyzwoiciej by było abyś w szeregi wojskowe wstąpił, z tym dodatkiem; iż matkę jest obowiązek szanować, ale usługi dla ojczyzny są również obowięzujące, i radził mi abym wstąpił do wojska, szczególnie że się teraz otwiera pole, bo kampania naprzeciw Austryi się rozpocznie. Te kilka wyrazów generała tak przenikły serce moje i uczucie, że cały zajęty zostałem wstąpieniem w szeregi wojskowe.

Zbliżały się święta Wielkanocne, wyprosiłem sobie od generalnego prokuratora pozwolenie jechania na święta do mojej matki, oświadczyłem Generałowi, iż wyjeżdżam lecz skoro uwiadomiony zostanę iż się kampania zbliża, wrócę. Generał przyrzekł mnie uwiadomić, co też ziścił i w ciągu świąt uwiadomił mnie, a ja niebawnie wróciłem do Warszawy. Nie zastałem już Generała, bo wszystko wojsko z Warszawy wymarszerowało na plac boju pod Raszyn! W takiem położeniu znajdując się, udałem się do samej pani Generałowej Bronikowskiej z zapytaniem, czy p. Generał nie zostawił dla mnie jakiego polecenia; oświadczyła iż jest karteczka
z poleceniem, abym się udał do obozu. Gdym jej oznajmił, iż jest rozkaz nikogo z miasta nie wypuszczać, więc trudno będzie to polecenie wypełnić, oznajmiła mi, iż usunie wszelką trudność i wyrobi u gubernatora francuzkiego pana *Simion* pozwolenie wyjechania do obozu, poleciła mi udać się nazajutrz do niego i przyrzekła, że dziś będzie u niego i wyrobi pozwolenie. Podziękowałem za tak łaskawe względy i wróciłem do mego hotelu podówczas Rosengarten, dla przysposobienia się do jutrzejszego udania się do obozu. Kupiłem

— 7 —

konia od koniuszego hrabi Osolińskiego i urządziwszy się zupełnie poszedłem na salę do obiadu, gdzie zastałem mnóstwo młodzieży z Galicyi, Wołynia i Podola w chęci też dostania się do obozu, lecz z powodu owego zakazu wstrzymani zostali. Ja mając już zapewnienie od Generałowej Bronikowskiej, iż pozwolenie uzyskam, oświadczyłem publicznie, iż jeżeli chcą dopełnić swych życzeń, to ja podejmuję się ich przeprowadzić, i zaproponowałem aby jutro rano przed godziną szóstą na plac hotelu się zjechali. Moję propozycyą z chęcią przyjęto i przyrzeczono na oznaczony czas się stawić. Jakie wtenczas uczułem wewnętrzne ukontentowanie, gdy na drugi dzień przed moją stancyą na dziedzińcu dziewiętnastu dzielnych uzbrojonych młodzieńców, na koniach stanęło. Wtem przybył z obozu Alexander Bniński i zdziwił się co znaczy ten oddział. Gdy mu powiedziano, że to są, ochotnicy co się do obozu maj| dostać, powiedział, że napróżno te usiłowania, bo nikogo nie puszczą. Wtenczas ja wystąpiłem i oświadczyłem, iż na moję odpowiedzialność biorę i spodziewam się, że nas wypuszczą. Wsiadłszy na konia zakomenderowałem naprzód marsz i przed pomieszkaniem Gubernatora Simion, który na długiej ulicy mieszkał, z oddziałem 19tu stanęliśmy.

Tam trafił mnie komendant placu pułkownik Kamiński, który w tym samym pałacu gdzie gubernator miał na dole kwaterę, i zapytał mnie jaki mój zamiar. Gdym mu oświadczył, że chcemy się do obozu dostać, odpowiedział, to próżno, bo jest zakaz! — Oświadczyłem mu z mojej strony, że interes do Gubernatora. Rozśmiał się ironicznie! Ja zostawiwszy oddział na koniach sam poszedłem na górę i zameldowałem się adjutantom prosząc, żeby mnie Gubernatorowi zameldowali. Kazano się zatrzymać, że Gubernator śpi jeszcze;

— 8 —

lecz w parę minut kazał mnie Gubernator wezwać; gdym mu zamiar jechania do obozu oświadczył i prosiłem o pozwolenie, z chęcią zezwolił, lecz skoro dodałem, że mam jeszcze współkolegów w liczbie 19, wyskoczył z łóżka do okna i obróciwszy się do swoich adjutantów zawołał pełen zadowolenia: „Voila les braves Polonais, c'est une brave nation; Allez vincre!“ i napisał ołówkiem na karteczce, że wolno przejechać do obozu, i uściskawszy mnie, pożegnał. — Już na dole czekał na mnie pułkownik Kamiński, ciekawy będąc czy pozwolenie otrzymam. Skoro mu okazałem na piśmie, zawołał: „to szczęśliwym możesz się nazwać!“ Gubernator oddając mi pozwolenie dodał: Mais aucune voiture! Odpowiedziałem: Monseigneur: un soldat n'a point besoin de voiture, nous sommes tous des voitures — na to Generał: c'est brave. Wyjechaliśmy szczęśliwie przez miasto, obdarzeni zostaliśmy różnemi zapasami przez obywateli miasta, którzy z okrzykiem radości żegnali nas. Wyjechawszy za rogatki Jerozolimskie ku Raszynowi, ujechawszy milę drogi usłyszeliśmy strzał armatni; właśnie druga godzina wybiła po południu, po tym wystrzale domyśleliśmy się, iż to oznaka do ataku; później dostrzegliśmy zdaleka kurzawę z której wysunął się jeździec zmierzający ku nam, był to adjutant Xięcia Józefa Poniatowskiego, Antoni Potocki, którego znałem, z zapytaniem co to za oddział. Gdym mu powiedział, że to ochotnicy, zaprowadził nas przed Xięcia, który nas uprzejmie powitał; i tam spotkałem się z Gen. Bronikowskim. Odkomenderowano nas zaraz pod komendę Gen. Kamińskiego, który już potykał się z Austryakami. Gdzie się moi współtowarzysze co razem przybyli, później podziali, żadnej zdać nie umiem relacyi, bo w rzęsistym ogniu będąc i nie mając pewnego

— 9 —

oparcia u żadnego pułku, porozpraszaliśmy się, później nawet nie miałem już sposobności w całym ciągu kompanii spotkać się z którym z nich, ani ich nazwisk nie przypominam sobie.

To był pierwszy początek mojej kampanii w batalii pod Raszynem. Byłem przytomnym śmierci walecznego pułkownika 8go pułku piechoty Godebskiego.

Również gdym zoczył, że wśród batalii Gen. Fiszer był rannym, przyskoczyłem do niego na koniu, a zapytany od niego czy nie wiem gdzie się doktorzy znajdują, zaprowadziłem go, po opatrzeniu ruszyłem z nim w ogień; gdy został drugi raz ranny w bok, chciałem go znowu odprowadzić do doktorów, lecz chociaż był osłabiony, sam do nich pojechał i mnie kazał się wrócić do grobli do Raszyna i zbierać rozproszonych. Znajdując się wśród rannych, gdy ci pragnęli napoju, dostrzegłem studnią i znalazłszy kawał przetłuczonej miski, kazałem z rannymi się zbliżać i podawałem im wodę do picia, było to już wieczorną porą, wtem usłyszałem głos znajomy zapytujący się, co się to znaczy? Odpowiedziałem że żołnierzom rannym wodę do picia podaję; podniósłszy głowę w górę, poznałem że to był Xiąże Józef na koniu, który przy mnie stał, i zawołał, nie mógłbyś i mnie podać wody? Odpowiedziałem: Mości Xiąże! tylko mam miskę stłuczoną. — To nic nie szkodzi, podaj; napił się i odjechał. Po odjeździe Xięcia usłyszałem drugi głos znajomy, co ty tu robisz? był to dobrze mi znajomy Stanisław Chłapowski, adjutant Gen. Dąbrowskiego. Generał zapytał go z kim rozmawiał, to jest z Poznańskiego Bronikowski, odpowiedział. Generał kazał mu mnie się zapytać, czybym nie chciał być przy nim. Ja odpowiedziałem Chłapowskiemu, że z chęcią propozycją tę przymuję, ale służby wojskowej nie znam; to

— 10 —

nic nie szkodzi, odpowiedział Generał, i kazał jechać ze sobą. Już wtenczas zaczęły oddziały cofać się z placu boju od Raszyna ku Warszawie w nieładzie. Gen. Dąbrowski to dostrzegłszy, kazał mi dojechać do rogatek z rozkazem, ażeby nikogo nie wpuszczać do miasta. Spełniwszy ten rozkaz, wracam na miejsce lecz już Gen. nie zastałem, wśród ciemności trudno było go dostrzedz, którego nie znałem i pierwszy raz poznałem wśród batalii i do tego pod wieczór; byłem więc w ambarasie gdzie bym go mógł znaleźć, lecz przyszło mi na myśl wrócić do rogatek i zapytać się, czy Xiąże z Generałami nie przyjechał do Warszawy? skoro oficer od warty mnie zapewnił, że już przyjechali, chciałem za nimi ruszyć, lecz oficer nie chciał mnie przepuścić, lecz oświadczywszy mu, że to ja sam co przywiozłem ten rozkaz, aby nikogo nie wpuszczać, więc pan nie możesz mnie wstrzymywać, mówiłem, bo muszę za Generałami jechać i raport zdać, tym fortelem udało mi się dostać do miasta; lecz gdzie szukać Gen. u którego być miałem, w nowy ambaras zostałem zajęty. Udałem się pod blachę do mieszkania Xięcia Józefa do pałacu Krasińskich do komissyi rządowej, nikogo jednak nie zastałem. Szczęściem natrafiłem na starego weterana, ten dopiero mnie objaśnił, żeby się udać na długą ulicę do zamieszkania Gubernatora francuzkiego, gdzie z pewnością Xiążę i Generałowie znajdować się będą, i trafiłem szczęśliwie, była tam u niego rada wojenna. Udałem się do adjutantów Gubernatora, aby się dowiedzieć czy się Gen. Dąbrowski tam znajduje; skoro mnie zapewnili o jego bytności, prosiłem czybym się nie mógł widzieć z Chłapowskim, adjutantem Gen. Dąbrowskiego. Uczynili mi tę grzeczność i oświadczyli mu moje życzenie, a Chłapowski zaraz przybył z oświadczeniem,

— 11 —

że się Generał o mnie pytał, i kazał mi się zatrzymać aż rada wojenna się skończy a on poszedł zameldować mnie Generałowi. Czekałem więc do ukończenia rady wojennej, która aż do 12tej godziny w nocy trwała. Zyskałem przez ten czas oczekiwania, bo adjutanci gubernatora byli tak grzeczni i poznosili mi dużo jedzenia z kolacyi, która się podczas sesyi odbywała, bardzo skorzystałem z tej grzeczności, bo znużony i zgłodniały po batalii byłem, która od 2giej godziny po południu aż do 9tej w wieczór trwała; oddalić się z miejsca gdzie Generała zastałem nie chciałem, szczególnie mnie to wstrzymywało, że mi kazał za sobą czekać.

Usiadłszy na schodach do góry prowadzących, gdzie się rada wojenna odbywała, dałem koniowi owsa, który też był znużony: oczekiwałem aż do wyjścia Generała z sali; *największym powodem mojej obawy było,* aby poznać Generała, gdyż pierwszy raz go widziałem wśród batalii, kiedy przybył na koniu ułańskim. Gdyż jak później dowiedziałem się, przybył i on był kuryerskiemi końmi z Poznania do Warszawy z jednym adjutantem Stanisławem Chłapowskim, bratem żony swojej, i z nim konno przybył pod Raszyn wśród batalii, gdzie go pierwszy raz miałem sposobność poznać przy czerpaniu wody ze studni dla rannych, jak to wyżej wspomniałem. Generał Dąbrowski schodząc po skończonej radzie wojennej z drugimi Generałami, zapytał się Chłapowskiego o mnie, i polecił mu abym do jego kwatery razem z nim przyszedł; uradowany tą wiadomością pospieszyłem. Na zapytanie Generała czy zostawać chcę przy nim, oświadczyłem, iż z największą chęcią jestem gotów na jego rozkazy, lecz niebywszy nigdy jeszcze wojskowym, obawiam się abym był w stanie dopełnić zadosyć rozkazom. Generał dał mi odpowiedź:

— 12 —

„Ten obowiązek mieć będziesz, abyś dopełnił co rozkażę.” Z chęcią na to przystałem.

Nazajutrz kazał mi być gotowym do jechania z nim; wyjechaliśmy rano konno z Warszawy pod Raszyn na plac batalii. Generał długo rekognoskował pozycją miejsca przez perspektywę, którą ja trzymać musiałem dla wielkości na koniu. Później kazał stojącym tam pułkom sformować się, które po wczorajszej batalii w nieładzie stały; potem wróciliśmy do Warszawy.

Po zawarciu kapitulacyi Warszawy, Gen. Dąbrowski został dowódzcą kawaleryi, lecz nie mając żadnych wierzchowych koni, gdyż po swoje konie wysłał Chłapowskiego do Poznania, tudzież aby sztab cały sprowadził. Polecił więc mnie, abym się dla niego o konie wierzchowe wystarał. Udałem się więc do pułkowników jazdy jako to: do pułkownika Przebendowskiego pułku 1go jazdy; do pułkownika Łączyńskiego pułku 2go jazdy, do pułkownika Kazimierza Turny pułku strzelców konnych. Od każdego z nich dostałem po jednym koniu wierzchowym i zaraportowałem o tem Gen., z czego był zadowolniony. — W tym samym dniu, kiedy konie od pułkowników przysłano, oddałem pod dozór ułanom, którzy byli na służbie. Kazał Gen. wieczorem jednego z tych koni przyprowadzić, bo miał jechać do Ciżewskiego na wieczór. Nim Gen. się wybrał, do ułana trzymającego mu konia na dziedzińcu przybył ktoś, odebrał od ułana konia, mówiąc iż go Gen. chce podać i zniknął z koniem. Gdy Gen. później zażądał konia, stał tylko ułan sam i oświadczył, że konia już dla Gen. wzięto; trzeba było drugiego konia dla Gen. wyprowadzić. To zdarzenie nadzwyczaj mnie zmartwiło, był to koń od pułkownika Turny, który przepadł przez nieroztropność

— 13 —

ułana, że wydał z ręki konia nieznajomemu. Od Gen. nie dostałem za to nagany.

Po kapitulacyi miasta wyruszyły wszystkie pułki przez Pragę ku Radziminowi, zkąd posłany zostałem przez Gen. do Xięcia Józefa Poniatowskiego stojącego w Jabłonnie. Gdym przybył do Jabłonny spotkał mnie Gen. Fischer chcąc odemnie odebrać expedycyą, lecz skoro mu oświadczyłem, że mam rozkaz samemu tylko Xięciu wręczyć, kazał mi się wstrzymać, bo Xiąże śpi. Wkrótce przybył do mnie Antoni Potocki, adjutant Xięcia i wezwał mnie do Xięcia. Zastałem Xięcia nie ubranego przy toalecie; to spotkanie było dla mnie zadziwiające, bo mając sposobność widywania Xięcia zawsze czerstwego, zastałem osobę w podeszłym wieku bez włosów na głowie i twarz w marszczkach okazującą starca zgrzybiałego. Chciałem się już cofnąć, lecz gdy przemówił do mnie, co mu przynoszę, poznałem go po głosie, oddałem mu expedycyą, po przeczytaniu kazał mi się zatrzymać; przez krótki czas u niego pobytu, miałem sposobność dostrzedz, iż Xiążę nosił perukę, faworyty i wąsy przyprawne; to wszystko leżało na toalecie a kamerdyner z tyłu ściągał zmarszczoną skórę z twarzy i zwięzywał czarną axamitką! Po odpowiedzi Xięcia, cofnąłem się do drugiego pokoju oczekując odpowiedzi; w ciągu kwadransu kazał mnie Xiąże przywołać i oddał mi rezolucyą. Przed odjazdem kazał mi udać się do salonu, gdzie był zastawiony stół i wiele znajdowało się oficerów. Zjadłszy śniadanie powróciłem do Gen. z odpowiedzią, zastałem go już w marszu; po oddaniu expedycyi, Gen. wysłał mnie z nową expedycyą do pułkownika 6go pułku, Sierawskiego pod Radzimin. Tam byłem przytomnym zdobyciu tego miasteczka przez tegoż pułkownika. Wróciwszy z tamtąd

— 14 —

Gen. wysłał mnie z Józefem Madalińskim (synem byłego Gen. z czasów konfederacyi) do Gen. Sokolnickiego, który w awangardzie bronił Austryakom przejścia przez Wisłę do miasta Góry. Już nie zastaliśmy Gen. Sokolnickiego w obozie, lecz ucierającego się z nieprzyjacielem w olszynkach pod wsią Dziecinowem.

Wśród boju oddaliśmy mu expedycyą i z tą, wróciliśmy odpowiedzią, iż świadkami byliśmy, iż już był w boju i nie mógł odpisać. Gdyśmy wracali, kula armatnia padła pomiędzy nami i obsypała nas obydwóch piaskiem, ale żadnego nie raniła. Wróciwszy zastaliśmy Gen. wśród boju pod Karczewem gdzie oprócz zabitych, przeszło 150 Austryaków dostało się w niewolę z pułku austryackiego Generała Palkena. Po tej batalii Xiążę Poniatowski złączył się z Gen. Dąbrowskim i tam Gen. Dąbrowski został mianowany dowódzcą prawego brzegu Wisły. — W tem to właśnie miejscu Xiąże Józef Poniatowski zażądał mnie wziąść do swego stabu, lecz Gen. Dąbrowski oświadczył Xięciu, że on mnie w boju pod Raszynem przybrał, przeto należę do jego sztabu; pochlebną było dla mnie od dwóch tak walecznych wodzów szczęścia doznać i jak z jednej strony pragnąłem dostać się do sztabu Xięcia Józefa, tak z drugiej strony trudno mi było odmówić pochlebnemu oświadczeniu Gen. Dąbrowskiego. Stanęło na tem, że Xiążę zezwolił na żądanie Gen. abym przy nim został, tym tylko zaszczycił mnie honorem, iż mnie podał do krzyża francuzkiego Legii honorowej, którą to nominacyą razem z drugiemi nominacyami przez Gen. Mikołaja Bronikowskiego razem z raportem o zwycięzkiej batalii pod Raszynem, cesarzowi Napoleonowi do Paryża przesłał. Po potyczce pod Karczewem, Gen. Dąbrowski rozłączył się z Xięciem Józefem,

który się udał pod Zamość, a Dąbrowski do Poznania przez Toruń i Bydgoszcz zabrawszy nas kilku z sobą t. j. Xięcia Mikołaja Sapiehę, Alexandra Bnińskiego, mnie i Cedrowskiego.

Przybywszy do Bydgoszczy, wysłał nas dwóch Alexandra Bnińskiego i mnie naprzód do Poznania z oznajmieniem o swojem przybyciu. Przybywszy do Rogoźna, zastaliśmy mnóstwo zebranych fur do przewozu wojska, gdyż ogłoszono, że Gł. Dąbrowski w 3000 wojska maszeruje pod Poznań, które przez te fury miało być transportowane. Tymczasem nas tylko było siedm osób w ogóle z Generałem, którzyśmy jechali. — Z Rogoźna Bniński dla przyspieszenia chciał konno jechać, ja z mojej strony nie chciałem przystać na tę propozycyę; lecz Bniński opierał się na swem zdaniu, jako starszemu w randze, nie śmiałem przeczyć; on wsiadł na konia i wyjechał naprzód a ja podwodą puściłem się za nim; wyjechawszy za miasto, spostrzegłem upadającego na koniu, który z miejsca ruszyć nie chciał, poznałem, że to Bniński, któremu koń iść nie chciał, kazałem stanąć, wsiedliśmy razem i ruszyliśmy w dalszą drogę. — Przyjechawszy pod Poznań zoczyliśmy z daleka oddział, składający się z kilku żołnierzy, który stał na placówce pod wsią Główną niedaleko Poznania. Najwięcej to nas zastanowiło, że takie mieli płaszcze jak Austryacy, byliśmy pewni, że to oddział nieprzyjacielski. Bniński chciał już wysiadać i szukać łódki, aby przez rzekę Wartę na drugą stronę rzeki dostać się. Ja uczyniłem mu tę uwagę, że generał kazał nam na samo miejsce dotrzeć i dla tego dwóch nas posłał, trzeba więc żeby się jeden ryzykował i uczyniłem mu propozycyą, iż będąc małego wzrostu prędzej może się ukryć nad brzegami rzeki niż ja, a ja dotrę na miejsce pomnąc

na rozkaz generała. Lecz nie chciał mnie opuścić i ruszyliśmy razem naprzód w tem przekonaniu, że austryacki oddział widzimy. Zbliżywszy się do miejsca, gdzie się ten oddział znajdował, już zaczęliśmy go mijać, i zdziwiło nas to, że żołnierz stojący na warcie, wcale o nic nas nie zapytał. Kazaliśmy stanąć a Biliński zeskoczył z woza i zapytał żołnierza: co to za warta? Odebrał odpowiedź, że to z miasta Poznania, a gdzie podoficer? w izbie, w gościńcu się znajduje. Poszedł na miejsce i zastał żołnierzy i podoficera od warty śpiących czyli pijanych. To działo się we wsi Głównie pod Poznaniem i tak zakończyła się nasza obawa. Dojechawszy szczęśliwie do Poznania na koniach, zastaliśmy całe zgromadzenie: Wojewodę Wybickiego, generała Amilkara Kosińskiego, Józefa
Ponińskiego i wiele innych znaczniejszych osób. Po zdaniu raportu udaliśmy się na kwatery; wtem w nocy około godziny dwunastej puka ktoś do mojej kwatery z doniesieniem, że generał przyjechał i kazał mnie zawołać. Pospieszyłem czemprędzej i zdałem mu raport o wszystkiem; generał przez Oborniki przyjechał do Poznania. Nazajutrz już cały sztab generała się znalazł i mnóstwo przyłączyło się do sztabu.

Tymczasowymi organizatorami byli: wojewoda Wybicki, Generał Kosiński, Prefekt Poniński z radą prefekturalną, lecz cała organizacya szła leniwym krokiem, że ani jednego pułku nie uformowano. Organizacya pod dyrekcyą generała Dąbrowskiego spieszniejszym poszła trybem, bo w przeciągu czterech tygodni dwa regimenta piechoty uformowane zostały, tj. 14 pułk pod dowództwem pułkownika Kaspra Miaskowskiego, pułk 15 piechoty p. d. pułkownika Jakóba Koszyckiego i jeden pułk ułanów pod dowództwem pułkownika Przyzychowskiego Nr. 9 kawaleryi. Generał Dąbrowski ściągnął wszystkich

rezerwowych żołnierzy i tych żołnierzy, którzy w wojsku pruskiem służyli i popowracali po batalii pod Jeną, a przez to organizacya wojska spieszniej poszła. Ja zostałem w sztabie z nominacyą porucznika.

Po uformowaniu pułku wyruszyliśmy w marsz naprzeciw nieprzyjacielowi, który cofał się ku Piotrkowu. — Z marszu wysłany zostałem do generała Kosińskiego do Kruświcy, ten wysłał mnie, do Torunia do generała Wojczyńskiego, przybyłem w ten czas, gdy Austryacy odparci zostali od oblężenia Torunia przez wojsko polskie tam będące, pułki 10 piechoty i pułk 11 pułkownika Stanisława hr. Mielżyńskiego.

Ponieważ pod Toruniem most na Wiśle był zebrany, musiałem się przeprawie przez Wisłę z *Kępy* w nocy łódką i tak dostać się do miasta. Kapitan od piechoty 10 pułku Kosowski przewiózł mnie oddawszy expedycyą generałowi Wojczyńskiemu, który sześć armat zaraz wysłał do generała Dąbrowskiego. Szczególniejsze mnie zdarzenie w Toruniu spotkało. Po oddaniu expedycyi generał Wojczyński zapytał mnie, czy mi nie wiadomo, że się znajdują w Toruniu konie dla adjutanta generała Dąbrowskiego, Bronikowskiego, i rozkazał, aby mi wskazano, gdzie się te konie znajdują. Właśnie był to człowiek od mego brata Romana przysłany z parą wierzchowemi końmi dla mnie, bardzom się z tej niespodzianki ucieszył, bo w batalii pod Raszynem miałem konia rannego, który na drugi dzień po bitwie padł nieżywy i byłem znaglonym kupić drugiego, którego od wojewodzica Nepomucena Bilińskiego nabyłem; była to klacz kara, za 50 dukatów w złocie kupiona. Tak opatrzony w wierzchowe konie, wróciłem do generała Dąbrowskiego, którego dopiero pod Łowiczem dojechałem; tam wyznaczony zostałem do sądu wojennego,

na żołnierza, który z posterunku uciekł. Został osądzony na rozstrzelanie; to zdarzenie było dla mnie przykrem niezmiernie, iż byłem jednym z tych, którzy wyrok śmierci podpisali. Później zostałem komendantem w mieście Kutnie gdzie przez pobyt generała z głównym sztabem pozostawałem; miałem tam dłuższy czas pozostać; lecz wyprosiłem się u generała i zostawszy zwolnionym z tego urzędu, poszedłem razem z generałem w marsz ku Radomiu, gdzie z Xięciem Józefem powracającym od dobycia Zamościa, obydwa te korpusy złączyły się. Przybyli też oficerowie francuscy od głównej armii Napoleona cesarza i nie mogli się dosyć wydziwić nowo uformowanym pułkom, przez generała Dąbrowskiego z Poznańskiego przyprowadzonym, nawet wierzyć nie chcieli, że to były sformowane pułki. Z Radomia rozdzieliły się te dwa korpusy na dwie części, generał Dąbrowski ku Piotrkowu, Xiąże Józef w drugą podążył stronę a obydwa te korpusy maszerowały w kierunku ku Krakowu, gromiąc nieprzyjaciela; pod Rawą, było małe spotkanie i pod Żarnowcem aż do Krakowa weśliśmy, gdzie Xiąże razem z nami się zeszedł; w Krakowie staliśmy długi czas. — Z Krakowa zostałem wysłany do Poznania przez Częstochowę, gdzie do pułkownika Szymanowskiego komendanta fortecy miałem expedycye. Wróciwszy z Poznania miałem wstąpić do pułku kirasyerów, których wpierw miał formować Umiński, później Małachowski z Końskich, lecz Generał Dąbrowski zatrzymał mnie w swoim sztabie i wtenczas dostałem nominacyą na kapitana.

Po ukończonej kampanii austryackiej prosiłem generała o uwolnienie mnie ze służby dla powrócenia do uregulowania stosunków familijnych. Generał zezwolił, ale do Końskich musiałem go odwieźć do hrabiego Małachowskiego, gdzie

— 19 —

bawiłem przeszło tydzień. Nim wyjechaliśmy, wręczył mi generał własnoręczne pismo, które tu w kopii załączam.

W Krakowie w głównej kwaterze, dnia 9 Listopada 1809 roku.

„Do Wgo. Kapitana Bronikowskiego.

Dąbrowski Generał dywizyi. —

„Wymierzając sprawiedliwy pochwałę, miło jest dla mnie oddać świadectwo Imci Panu Raymundowi Bronikowskiemu, który jako Polak przywiązany do swego kraju, nie czekając wezwania powszechnego, sam stawił się na obronę ojczyzny jego. —

„Od zaczęcia kroków nieprzyjacielskich pod Raszynem, jako oficer sztabu mojego zostawał przy mnie, aż do końca kampanii wszędzie najtrudniejsze missye z gorliwością uskuteczniał i na co tylko zdatność jego pozwalała, nie oszczędzał trudów i narażenia się, aby swym szlachetnym uczuciom dogodził.

„Bezinteresowne jego widoki na tym większą zasługują zaletę, gdy powodowany jedynie celem służenia wojskowo krajowi w czasie wojny, teraz z odgłosem pokoju usuwa się na łono swojej familii.

„Cieszę się tą słodką pamiątką, iż miałem w osobie jego pod mem dowództwem współ-Rodaka, który z wszelkiego względu zasługuje na powszechny szacunek, a dla mnie jest chlubnie zaręczyć mu mój osobisty szacunek

Dąbrowski

Odprowadziwszy generała do Końskich, powróciłem do matki mej i u niej czas niejakiś bawiłem. W roku 1810 dnia 25 Marca przysłał mi generał Dąbrowski patent na kapitana do 2giej legii Nadwiślańskiej przez ministra wojny

— 20 —

Xięcia de Feltre nadesłany, nominacja przez cesarza Napoleona I podpisaną.

List generała w kopii załączam.

W kwaterze głównej w Warszawie,
dnia 25 Marca r. 1810.

Dąbrowski generał dywizyi do kapitana Bronikowskiego.

Posełam P. nominacyą na kapitana do 2giej Nadwiślańskiej, która przez ministra wojny Xięcia de Fêltre na moje ręce dziś przesłaną została. Cieszę się mocno panie kapitanie żeś został w tym stopniu i podług życzenia swego umieszczony

Dąbrowski.

W ciągu tego czasu gdy ta nominacya nadesłaną została, byłem zajęty interesami familijnemi i dopiero w roku 1811 wyjechałem do Warszawy w celu udania się na przeznaczone miejsce, szczególnie, że się chciałem widzieć z generałem Dąbrowskim u którego byłem w obowiązkach, mając tylko od niego pismo, pozwalające się oddalić dla interesów familijnych. Gdym przybył do Warszawy oświadczono mi, by się wstrzymać z wyjazdem do Augsburga, gdzie się legion ten formował do którego byłem przeznaczony, ponieważ wszystkie wojska z Hiszpanii wychodzą na kampanią rosyjską, więc i ta legia tu nadejdzie. Więc nie wyjechałem i w Warszawie zatrzymałem się, a gdy wojska z Moskwy się cofały, przyłączywszy się do korpusu generała francuzkiego Renier który rezerwę utrzymywał, wróciłem do domu lecz wkrótce przybył do mnie Felicyan Płończyński z pięciu armatami i furgonami chcąc się przeprawić do Wrocławia za armją a że mu Kozaki drogę przecięły, więc zboczył poboczną drogę

— 21 —

i dostał się do mnie, zabawiwszy przez dzień jeden, ruszyliśmy już nie wprost do Wrocławia, bo drogi były poprzecinane, lecz przez Dyrenfurt Lebus. Przeprowadziwszy Płonczyńskiego przez rzekę Odrę, wróciłem się Śląskiem do domu, gdyż już forpoczty kozackie zaczęły obsadzać brzegi rzeki i ścigać za nami; co się stało z Płończyńskim i z temi furgonami, nie wiadomo mi, bośmy się rozłączyli. —

Później zająłem się gospodarstwem, mając wypuszczone z dożywocia od matki mej w dzierżawę dwa folwarki Sworów i Drogi, z majętności Golejewskiej. Po ukończeniu kroków nieprzyjacielskich i kongresie Wiedeńskim, rząd pruski opanował Xięstwo Poznańskie w r. 1819. Matka nasza ustąpiła majętność Golejowską z pod dożywocia, ja utrzymałem się przy kupnie Golejówka, bracia Wiktor i Roman spłaceni summą szacunkową, przypadającą z podziału. Brat Roman kupił wieś Krzyżanki, matka nasza zatrzymała w dożywociu Golejówko, każdy z braci dostał gotówką, połowę, przypadającą na niego a druga połowa miała zostać po śmierci matki spłaconą. Brat mój Wiktor, że posiadał znaczny majątek tak swój jak z posagu żony, pałający chęcią powiększenia go nakłonił matkę, że zezwoliła zaciągnąć z depozytu sądowego summę pieniężną na część, która mu po śmierci matki przypadała, przez co siebie i mnie zgubił; lubo się zobowiązał opłacać prowizyą sądowi, lecz w kilka lat zabałamuciwszy cały swój majątek, nie dopełnił zobowiązania. Przyjechawszy do mnie nagle umarł, sprzedawszy przed rokiem swoje majętność a pieniądze, które przez kupujących miały być spłacone w tym roku, kiedy śmierć jego nastąpiła, wypłacone nie zostały, z czego procesa nastąpiły i konkurs się rozpoczął. —

— 22 —

Po tych czynnościach wyjechałem do Warszawy a ztamtąd do Siedlec, gdzie się toczył proces konkursowy majątku po Ignacym Wyszogocie Zakrzewskim, mając pretensyę na dobrach Zelechowie zapisaną w ilości 80,000 złp. Przyznaną z dwuletniemi procentami. Wyrokiem sądu Siedlecskiego przekazani zostaliśmy do odebrania z wexlów króla Stanisława Poniatowskiego, do rządu wiedeńskiego. Zabrawszy wszystkie dowody, udałem się do Wiednia na początku 1830 roku. Tam przekonałem się w „Kamer Gerichcie" iż wexle wypłacone zostały hr. Ludwikowi Skarbek, a nam fałszywe sąd dał wexle. Wróciwszy z Wiednia na końcu 11go Października 1830 r. z dowodami, nie pobawiwszy w domu długo wyjechałem do Warszawy w celu zaskarżenia sądu Siedleckiego o fałszywe wskazanie summy nie exystującej. —

Trafiłem właśnie na wybuchłą rewolucyą 29go Listopada 1830 roku. Przejeżdżając przez Piotrków, zawiadomiony zostałem w sekrecie przez podpułkownika Schneidera, który tam stał z oddziałem konnych strzelców, o rozpoczętej rewolucyi w Warszawie; nie zatrzymując się, puściłem się w dalszą drogę; w Sochaczewie zatrzymałem się i poszedłem do generała Szembeka, którego

znałem (z kampanii austryackiej w roku 1809, dowodził on podówczas kompanią Francuzów, z którymi dokazywał cudów męztwa, waleczności) w Sochaczewie pod ten czas dowodził regimentem strzelców pieszych jako Generał; gdym mu się przypomniał, przyjął mnie bardzo uprzejmie; zapytałem go, jak dalej postąpić, wziął mnie za rękę i zaprowadził do drugiego pokoju, gdyż w pierwszym pokoju było wiele osób, i pokazał mi dwa rozkazy, jeden Xięcia Konstantego, drugi komisyi rewolucyjnej

— 23 —

utworzonej w Warszawie, i przedstawił mi swoje położenie w jakiem się znajduje, w końcu oświadczył mi, iż wyruszy ze swoim pułkiem zaraz, a mnie kazał się zatrzymać i ofiarował mi swój dom i mówił żebym się zatrzymał, aż on z drogi da mi uwiadomienie co mam dalej poczuć; usłuchałem i oczekiwałem uwiadomienia. — W nocy około 12tej godziny zapukał ktoś do okna mego pokoju, był to kapitan z tego pułku Sypniewski, który mi oddał kartkę od Generała Szembeka, abym przyjeżdżał do Błonia i tam czekał na niego. — Pospieszyłem i pojechałem do Błonia, gdzie się zatrzymał pułk jego. — Wtem spostrzegłem hr. Kickiego, którego z kampanii 1809 znałem, był wtenczas adiutantem przy Gen. Rożnieckim, po przywitaniu, gdym mu oświadczył, że oczekuję za Gen. Szembekiem, on mi to samo powiedział, iż przyjechał z Warszawy, aby Gen. z pułkiem sprowadzić i czeka na niego aż powróci od Xięcia Konstantego do którego pojechał do Czerniakowa, i że Gen. Szembek miał powiedzieć oficerom, iż jeżeli o godzinie szóstej nie wróci, to mają, nie czekać za nim i ruszyć gdzie im się podobać będzie.

Punkt o godzinie 6tej przybył Gen. Szembek od wielkiego Xięcia Konstantego, przyjęty z krzykiem nie tylko od oficerów swego pułku, ale od wszystkich licznie zgromadzonych między którymi i ja się znajdowałem, a gdy oświadczył, iż do Warszawy poma-szerujemy z okrzykiem radości wniesiono go na rękach do jego kwatery, w tej ciżbie i mnie zdarzyło się na górę do Gen. dostać, który dostrzegłszy mnie, z uprzejmością przyjął i oświadczył, czybym nie chciał poprzedzić i oznajmić, że już maszeruje do Warszawy, z chęcią te propozycyą przyjąłem, to jeszcze Gen. dodał, żeby 7miu oficerów mógł z sobą zabrać, którzy na urlopie byli, aby

— 24 —

mogli do swoich pułków się dostać. Ruszyliśmy zaraz wraz tymi oficerami naprzód — przyjechawszy z Błonia do Utraty do wjezdnego domu, na gościńcu wysiedliśmy, dowiedziawszy się, iż oddział szwoleżerów polskich, patrol rosyjski, w karczmie na gościńcu się znajduje, dla przekonania, umyśliłem posłać i w tym momencie przypomniałem sobie, iż jadąc, przejeżdżaliśmy około rogatki, w której dostrzegłem dróżnika z krzyżem legii honorowej; posłaliśmy spiesznie po niego, skoro przybył oświadczyliśmy mu nasze życzenie i czyby nie chciał na miejsce dotrzeć i o prawdzie się przekonać. Z chęcią przyjął obowiązek ten dopełnić, lecz nie było konia na którym by mógł jechać; szszęśliwem zdarzeniem nadjechał żyd na koniu, któremu konia wzięto i na nim pojechał ów weteran, wkrótce wrócił i zaraportował, iż za Utraty w karczmie stoi w istocie patrol z 21 żołnierza z pułku szwoleżerów Gen. Kurnatowskiego, ukrytych w stajni. Doniosłem o tem na piśmie Gen. Szembekowi przez tego samego weterana; a my dalej puściliśmy się ku Warszawie; w czasie kiedy ja byłem zajęty wysłaniem do Gen. usłyszałem hałas w bilardowym pokoju, przybiegłem i dowiedziałem się od oficerów, iż znalazł się tam oficer, o którym przekonali się, że był szpiegiem moskiewskim, przywitawszy go więc kijami od bilardu, wypędzili. Po tem spotkaniu pojechaliśmy i stanęliśmy szczęśliwie w Warszawie dnia 30 Listopada w nocy, zaraz od rogatek poprowadzono nas do pałacu bankowego. — Na placu przed pałacem bankowym stał pułk 4ty rozłożony, skoro się dowiedzieli, że ja przyjechałem z wiadomością, iż Gen. Szembek maszeruje ze swoim pułkiem, porwali mnie na ręce i zanieśli przed Gen. Chłopickiego; skoro mu oznajmiłem, że Gen. Szembek maszeruje i że go zostawiłem w Błoniu;

— 25 —

a po okazaniu papierów dawnej mej służby wojskowej i nominacyi na kapitana, zaraz mi dał nominacyę na majora, ja oświadczyłem Gen., że rangi, jakie posiadam, na placu boju zyskałem i że tę, którą mi ofiaruje nie prędzej przyjmię, aż zasłużę; lecz Gen. mi na to oświadczył, iż mam już zasługę, skoro tu wiadomość o nadejściu Gen. Szembeka przywiozłem — podziękowałem więc za ten zaszczyt.

Nie tylko mnie ale i syna brata mego Romana, który razem ze mną przyjechał, Alojzego Bronikowskiego, mianował porucznikiem, ten tłómaczył się, że nigdy nie był wojskowym, więc nie zasłużył lecz Gen. Chłopicki to samo mu oświadczył, co mnie, i mianował oficerem.

Gdyśmy wracali od Gen. do kwatery, do hotelu Polskiego na długą ulicę, natrafił mnie patrol na ulicy złożony z milicyi; zapytał o hasło, (o które ja wychodząc od Gen. zapomniałem się zapytać), uważał mnie więc za podejrzanego i zaaresztował; szczęściem, że przechodziliśmy około odwachu wojskowego blisko teatru dawnego, kazałem, się tam odprowadzić, gdyż wolałem się tam znajdować, niż się pod dozór cywilny dostać. Skoro mnie na odwach i przed oficera stawiono, zaraz oddałem moje papiery. Znajdowało się tam kilku oficerów, którzy mnie poznali i zaraz oświadczyli, iż nie jestem żaden podejrzany, gdyż oni razem ze mną z Błonia tu dotąd (do Warszawy) przyjechali; oficer od warty prosił mnie o papiery, mówiąc, że musi je z obowiązku służby do Gen. Chłopickiego posłać. Gdy żołnierz wrócił od Gen. z zapewnieniem, że żadnemu podejrzeniu nie podpadam, z rozkazem, abym był puszczonym, wszyscy oficerowie tam będący prócz tego, co był na warcie, odprowadzili mnie aż do stancyi,

— 26 —

zkąd po krótkim pobycie wrócili. — Nazajutrz przystali mi w podarunku pałasz. —

Wypocząwszy cokolwiek, poszedłem na bank do Gen. Chłopickiego, prosząc go o umieszczenie mnie, chcąc się do którego z regularnych starych pułków dostać, lecz Gen. dał mi odpowiedź, że na to nie może zezwolić, gdyż wszyscy dawniejsi oficerowie muszą być użyci do organizowania nowych pułków. Ja chciałem w niższym stopniu wstąpić i dodałem, że nie jest moją chęcią zasłużonym oficerom miejsce zabierać, ale, że życzę sobie do regularnego pułku się dostać. Na to Gen. również nie przystał, lecz mi zostawił wolność wyboru, do którego chcę się dostać województwa; prosiłem więc, abym się do województwa krakowskiego dostał. Posłał mnie więc do Gen. Małachowskiego, który był organizatorem tego województwa, Gdym przybył, poznał mnie zaraz, byłto ten sam hr. Małachowski z Końskich, który w r. 1809 formował pułk kirasyerów w Krakowie i do którego dawniej

sobie życzył, bym wstąpił. Przyjął mnie uprzejmie i dał mi przeznaczenie udania się w Krakowskie, gdyż już wszystko wygotowane. Szef sztabu Gen. Małachowskiego, pułkownik Zieliński oświadczył Gen. że skoro ja tam jadę, to bym mógł zabrać expedycyę do organizatora województwa Kaliskiego, Biernackiego. To gdy mi Gen. zaproponował, zabrałem z sobą.

Nim z Warszawy wyjechałem, zatrzymałem się niejakiś czas i poszedłem do banku dla przypatrzenia się postępowi działań rewolucyjnych. Już wtenczas Gen. Szembek nadszedł z pułkiem i został Gubernatorem Warszawy. Właśnie też pod ten czas nadszedł Gen. Krukowiecki ze swoim oddziałem, gdy wszedł do banku, Gen. Chłopicki powitawszy go, w te do niego odezwał się słowa: „Generale, miło mi cię powitać,

— 27 —

lecz milej by mi było, żebyś był rychlej nadszedł.” Na to mu Gen. Krukowiecki odpowiedział: „A mnie byłoby milej Gen. nie tutaj, lecz na placu boju widzieć.” Te słowa tak obraziły Gen. Chłopickiego, że wpadł w niepohamowany gniew i w tej zaciętości wyszedł z salonu, gdzie się znajdowali. Xiąże Adam Czartoryski wstrzymywał go za ręce, zawieszony na jego ramieniu a Juljan Niemcewicz u nóg mu leżał błagając, aby swój gniew powściągnął, lecz on nie zważając na obydwóch tych starców, ciągnął ich z sobą z jednej do drugiej sali. Będąc przytomnym tej scenie z wielu innemi osobami, podniosłem razem z młodym Nowakowskim z ziemi Niemcewicza, który osłabiony leżał u nóg Gen. Chłopickiego, a Gen. Chłopicki pełen gniewu wpadł do sali szklannej i tam we drzwiach upadł prawie bez zmysłów. Nowakowski pobiegł po doktora Wolffa a ja po ukończeniu tak przykrej sceny, wyszedłem z salonu.

Na schodach trafiam na drugi wypadek. Złapano Petrykowskiego, majora z 4go pułku piechoty, który był szpiegiem rosyjskim, przyprowadzono go do banku właśnie, kiedy ja ze schodów schodziłem i taki zrobił się natłok, że trudno było przecisnąć się w tym tłumie. Byłem zdjęty ciekawością widzenia tego szpiega, lecz ledwo go dostrzedz było można, nim go bowiem zrewidowano, już jednego włosa na głowie nie miał, wąsy mu powyrywano i nie byłby zdrowy do więzienia doprowadzony, gdyby na głos Xięcia Adama Czartoryskiego, który prosił, aby go tak nie mordowano, nie byli się wstrzymali; na to odezwanie się Xięcia, każdy się zadziwił, że go mógł bronić, lecz skoro Xiąże dodał: „wstrzymajcie się do jutra a będziecie mieli więcej przyjemności, jak będzie bąblał powieszony”, uspokoił się cały ruch tem zapowiedzeniem,

— 28 —

a że trudno go było do więzienia wprowadzić, więc wsadzono go pod schody w banku, lecz i tam nie miał spoczynku, bo kto tylko mógł przez sztachety go dosięgnąć, to go targał a najwięcej żołnierze z jego pułku, wyrzucając mu jego haniebne postępki i przypominając niegodziwe obchodzenie się z nimi.

Po skończonej tej scenie, nastąpiła nazajutrz druga po przyjściu Szembeka z pułkiem; szwoleżery pod dowództwem Gen. Kurnatowskiego, którzy z W. Xięciem Konstantym wyśli byli z Warszawy, wrócili na powrót z Gen. Kurnatowskim na czele. Kurnatowski taki był pomieszany, że jak przyjechał z oddziałem na plac przed bankiem, to drżał na koniu i byłby może dostał kulką w głowę, gdyby nie był Gen. Szembek z banku przybył, obronił go i wziął z sobą do sali zamkowej.

Potem wyszedł na balkon Gen. Wincenty Krasiński, Gen. Kurnatowski i Gen. Szembek; Krasiński przemówił do narodu, wysławiając swoje usługi, które dla ojczyzny czynił; potem chciał Gen. Kurnatowski przemówić, ale mu nie dozwolono, i byłby tam strzał dostał, gdyż już mierzono do niego i już podobało się jednemu gorliwemu patryocie z pospólstwa położyć sztucer na ramieniu mojem i mierzyć do Kurnatowskiego, gdyby ktoś z boku nie zawołał, daj pokój, bo Szembek przy nim stoi, więc zdjął ów patryota sztucer z ramienia mego i nie strzelił. —

Gdy Gen. Chłopicki ogłosił się dyktatorem, przy odgłosie muzyki, kotłów, bębnów, w obec zebranego wojska na placu Powązkowskim, wyjechałem z Warszawy.

Stanąwszy w Kaliszu poszedłem zaraz do organizatora, do którego miałem expedycyą od Gen. Małachowskiego; z zadziwieniem przyszło mi spotkać pułkownika Biernackiego,

— 29 —

którego znałem jako dowódzcę strzelców kaliskich w roku 1809, przywitaliśmy się bardzo uprzejmie i zaraz na wstępie oświadczył mi, iż mnie zatrzyma do organizowania batalionu piechoty w Pyzdrach, z powodu, że Józef Gajewski, który był do tego przeznaczony, z Xięstwa nie zjechał; oświadczyłem mu, iż tej propozycyi przyjąć nie mogę bo przeznaczony jestem w Krakowskie do organizacyi i, że nigdy nie służąc w piechocie, służby tej nie znam.

Gen. Biernacki nie chciał przyjąć mego tłumaczenia dodając, że jako organizator ma prawo mnie zatrzymać, lecz jako dawnego kolegę, to po przyjacielsku obliguje z tym dodatkiem, że obydwaj z jednej szkoły Gen. Dąbrowskiego wychodzimy z tą tylko różnicą, iż on dawniej, bo był przy nim przy organizacyi legionów we Włoszech, a ja później, więc znane nam jest Gen. Dąbrowskiego poświęcenie się dla ojczyzny, bo jego (Dąbrowskiego) było przekonaniem, że obowiązek każdego prawego Polaka, tam pełnić usługę, gdzie wymaga potrzeba; przeto sądzi, że nie mogę się wymawiać od propozycyi przez niego mi uczynionej. Na usilne Biernackiego błaganie, a znając go, jako prawego i najgorliwszego w poświęceniu się dla ojczyzny obywatela, przyjąłem ten obowiązek organizowania batalionu piechoty w Pyzdrach. Udałem się natychmiast do Gen. Ignacego Mycielskiego, który miał korpus kadetów w Kaliszu pod dyrekcyą i był mi znajomym, prosząc o instrukcyą organizacyi służby wojskowej, tyczącej się piechoty. Przyjął mnie grzecznie, lecz wymówił się też grzecznie oświadczając, iż nie ma w zakładzie instrukcyi, bo kadeci idący w służbę wojskową pozabierali. — Wracając od Gen. Mycielskiego napotkałem majora Zarembę od weteranów, z którym chociaż nie znając się, zabrałem znajomość

— 30 —

i zaprosiłem go na kieliszek wina. Po długiej przyjacielskiej rozmowie, prosiłem go, czyby pod swoją komendy nie miał kilku podoficerów zdatnych do organizacyi; oświadczył mi, że się znajdują, prosiłem go zatem by pozwolił kilku na niejaki czas do uorganizowania batalionu w Pyzdrach. Przychylił się do mej propozycyi, lecz pod tym tylko warunkiem, żeby im zapewnić rangi oficerskie. Oświadczyłem, że tego zapewnić nie mogę bo nie jest w mej mocy, lecz skoro okażą się gorliwymi, to ich podam do awansu. Major przystał na to i przyrzekł mi sześciu podoficerów przysłać, co też uczynił. — Mając to zapewnienie, udałem się do Gen. Biernackiego po dalszy informacyą do wyjechania do Pyzdr.

W Pyzdrach zastałem kapitana Sadowskiego nieprzechylnego nowej organizacyi a przychylnego rządowi moskiewskiemu, jak mnie Gen. Biernacki zapewniał. Okazałem mu polecenie do organizacyi, więc się też usunął od swoich obowiązków jako komendant miasta. — W kilka dni później nadjechał Ludwik Sczaniecki do organizowania szwadronu kawaleryi. Mając dawniej z nim znajomość, jako byłym adjutantem Amilkara Kosińskiego z roku 1809, z kampanii austryackiej, oświadczyłem mu, że trudno będzie dwie organizacye rozpocząć w jednem miejscu, zapytałem czy odebrał inny rozkaz czy też z własnej woli wyjechał z Pyzdr? —

Moja organizacya początkowo leniwo postępowała, bo żadnych ludzi mi nie wyznaczono do formowania. Pojechałem do Kalisza do Gen. Biernackiego z zapytaniem, zkąd ludzi dostanę. Ten oświadczył mi, ażebym się do Prezydującego administracyi pana Bonawentury Niemojowskiego udał. Chciałem iść sam, później jednak zaproponowałem Gen. że

— 31 —

najstosowniej będzie, gdy razem pójdziemy. Generał przystał i pośliśmy. Gen. Biernacki uczynił zapytanie P. Niemojowskiemu zkąd ludzie do organizacyi dostawiani będą. Prezydujący oświadczył, że po ukończeniu robót w gospodarstwie po wsiach mustrowani być mogą. Po takiej odpowiedzi oświadczyłem Gen., iż ja takiej organizacyi się nie podejmuję, aby po wsiach jeździć a p. Prezydującemu tę remarkę uczyniłem, że podobna organizacya może tylko w czasie pokoju być użytą a nie w czasie wojennym, gdzie przeciw nieprzyjacielowi do boju stawać trzeba. A co z gospodarstwem się stanie jak się ludzi na żołnierzy wybierze? zapytał mnie Prezydujący. Lepiej zaniechać całej organizacyi, odpowiedziałem, i wyszedłem z postanowieniem powrócenia do Warszawy.

W godzinę przyszedł Gen. Biernacki do mojej stancyi z tem oświadczeniem, że wszelkie środki przedsięwzięte zostaną do innych rozporządzeń co się tyczy organizacyi i mówił, bym spokojnie wrócił do Pyzdr a on mnie niebawem uwiadomi. Przystałem na to, że wrócę z tem atoli oświadczeniem, że jeżeli innej nad dotychczasową nie dostanę instrukcyi, wracam do Warszawy. W tydzień po moim powrocie z Kalisza, odebrałem z Konina uwiadomienie od rady powiatowej, iż zesłaną będzie komisya popisowa do Pyzdr, co też nastąpiło. Zjechał Ksawery Potworowski jako deputowany z rady powiatowej; pobór nastąpił i ludzie do uorganizowania przeznaczeni zostali. Z Warszawy przysłali ze szkoły podchorążych do organizowania trzech braci Brezów, Achillesa, Teofila i Maxymiljana, później zgłosiło się więcej z nominacyą na kapitanów i oficerów. — Pomnożył się także batalion ochotnikami, którzy z Poznańskiego przybywali. Między przybywającymi byli Stanisław Rosiński, assesor sądu

— 32 —

z Krotoszyna, Joneman, syn sędziego appellacyjnego z Poznania i Porawski, assesor z sądu Krotoszyńskiego.

Gdy już organizacya batalionu do końca dochodziła, nadjechał Józef Gajewski. Chciałem mu oddać dowództwo batalionu a sam do Warszawy wrócić, lecz prosił, abym się zatrzymał aż on nie wróci, gdyż jechał do Warszawy. Radziłem mu, żeby wyrobił sobie dowództwo całego pułku, szczególnie że większa część pułku składa się z ochotników Poznańskich. Nim Gajewski wrócił, nadszedł rozkaz z Warszawy, ażeby z organizowanego batalionu przysłano jedne kompanią do dokompletowania starych pułków. Tą wiadomością nie bardzo zadowolniony zostałem, postanowiłem wybrać ludzi zdatnych z batalionu i sam z nimi pomaszerować, co też uczyniłem; zostawiwszy starszym oficerom dowództwo nad pozostałymi, sam pomaszerowałem. — Przybywszy do Konina dla wypoczynku dzień tam się zatrzymałem. Byłem na obiedzie u komisarza powiatowego, blizkiego kuzyna mego Józefa Bronikowskiego; wśród obiadu dano mi znać, iż z Warszawy przybył pułkownik. Przeprosiłem gospodarza i pospieszyłem. Zastałem pułkownika Paszkowicza na dowództwo pułku tego samego, i zaraz wydał rozkaz aby ten oddział, który prowadziłem, wrócił do Pyzdr. Tego samego dnia wrócił i Gajewski, lecz nie w randze pułkownika tylko podpułkownika do tego samego pułku. Skoro się o tem dowiedziałem, oświadczyłem pułkownikowi Paszkowiczowi iż zastępuję Gajewskiego a skoro on tu przybył, ja się oddalam i komendę oddaje, gdyż dałem słowo Gajewskiemu, że aż do jego powrotu zatrzymam się. Pułkownik nie chciał na to przystać i koniecznie nalegał, abym został przy pułku, do czego się i Gajewski przyłączył. Nie mogąc się oprzeć przystałem na zostanie, w ten sam czas

— 33 —

przybył Bogusławski z nominacyą na majora do tego pułku, za przybyciem jego pułkownik został w ambaras wprawiony. Widząc to chociaż byłem mianowany od Gen. Chłopickiego majorem, oświadczyłem pułkownikowi, iż słowa, że pozostanę nie cofam, to sobie tylko zastrzegam, że 5tej kompanii dowództwo wypraszam dla siebie na co pułkownik przystał i dodałem, że ustępuję pierwszeństwa majorowi Bogusławskiemu, kompanią 5tą zaś z tego powodu sobie wymówiłem, że ze samych ochotników poznańskich się składała, żołnierze mieli zaufanie we mnie i nie chcieli mnie opuścić.

Pobywszy w Pyzdrach, dostałem rozkaz wyruszenia z całym pułkiem ku Warszawie. Przyszedłszy do Konina, Bronikowski ten fawor dla mnie okazał, że kazał wydać dla mego oddziału zapas koszul i trzewików, czego drugie oddziały nie dostały dla braku zapasów. Muszę tu dodać, iż gdy wszedłem z pułkownikiem w układy zostania w pułku, zastrzegłem sobie by mi wolno było trzymać konie i bryczkę. Skorzystałem z tej sposobności, że zapas koszul i obuwia kazałem do bryczki wpakować, zachowując sekret przed drugiemi oddziałami.

Nie mogliśmy już zdążyć na batalią, pod Grochów, pomimo spiesznego marszu; przybyliśmy do Brzezin gdzie kilka dni się zatrzymalim, niż do Warszawy dośliśmy.

W Warszawie staliśmy czas niejakiś, z Warszawy wyruszyliśmy ku Siedlcom lecz *w* Brzezinach za Warszawy zatrzymaliśmy się. Po rozproszeniu pod Kałuszynem pułku kaliskiej jazdy, staliśmy w Nadarzyniu i Piasecznie. Pułkownika jadąc do Warszawy prosiłem, aby się wywiedział o pułku jazdy kaliskiej, gdyż byli w nim syn mego brata Romana Alojzy i szwagier jego Wincenty Gątkiewicz, o których chciałem

— 34 —

się dowiedzieć; było to po spotkaniu pod Kałuszynem, gdy pułkownik wrócił z Warszawy, i ja przyjechałem z obrachunkami do sztabu pułkowego. Zastawszy go w złym humorze nie chciałem go zapytać, lecz sam zaczął złorzeczyć sobie, że się w tak gałgański pułk kaliski dostał, słysząc to, nie mogłem się wstrzymać, aby się nie ująć i nie odezwać „niech pułkownik nie krzywdzi pułku i dodałem, iż choć ja sam nie jestem z Kaliskiego, przykro mi słyszeć wyrazy na Kaliszanów bo ten pułk obchodzi nas! Pułkownik wstrzymał się i dopiero zaczął opowiadać o zdarzeniu zaszłem pod Kałuszynem, i o rozproszeniu pułku kaliskiej

jazdy. Na to ja mu odpowiedziałem, że ten pułk z samej młodzieży kaliskiej, po największej części z obywateli nie doświadczonych w ćwiczeniach wojskowych złożony więc ich winić nie można, jeżeli jaki błąd zrobili, to dowódzcy podlegają naganie za złe prowadzenie i dodałem, że miałem chęć wyjść z tego pułku, lecz teraz daję słowo, dopóki pierwsze spotkanie naszego pułku z nieprzyjacielem nie nastąpi nie wystąpię, i przekonamy się czy Kaliszanie potrafią się bić lub nie, bo to zależy mem zdaniem głównie od naczelnie prowadzących oficerów nie od żołnierza. Pułkownik słowa na to nie odpowiedział i roześliśmy się; trwało to aż do oblężenia Warszawy. —

Czyniąc często marsze z miejsca na miejsce o czem wiele byłoby do pisania, pośliśmy pod Górę ztamtąd do Warszawy i pod Kocko na przeciw Gen. Rydyger, którego bylibyśmy zupełnie znieśli, gdyby dowodzący w tym ataku Gen. Jankowski nie kazał się cofnąć. W tej utarczce dowodziłem woltyżerami. Ztamtąd pomaszerowaliśmy ku Warszawie i

— 35 —

ku Płockowi, złączywszy się z pułkiem grenadjerów, byliśmy pod komendą gen. Mühlberga.

Po batalji pod Ostrołęką w której nasz pułk nie miał udziału z Płocka, mieliśmy przeciąć komunikacyą przez Wisłę wojsku moskiewskiemu, lecz Moskale pod Toruniem przez pruską granicę przeprawili się przez Wisłę i pomaszerowali pod Łowicz. Nasze oddziały pomaszerowały z Płocka ku Modlinowi i tam przez Kampinowską puszczę, pośliśmy ku Bolimowu pod komendą gen. Andrychiewicza i gen. Mühlberga i tam cała armja polska polska rozłożyła się. — Za mostem pod Bolimowem pułkownik Francuz (czy gen. Romarino czy Salmaud, tego nazwiska przypomnieć sobie nie mogę), kazał usypać okop przed mostem i mnie wypełnienie tego polecił, ponieważ ja byłem w tym oddziale, co się z nim po francuzku mogłem rozmówić; przez całą noc z moją kompanią sypałem okop a po ukończeniu tej roboty wróciłem do pułku, który o pół mili odległym był. —

Bolimów pamiętnym jest, gdzie przyjechało trzech członków z rady stanu między nimi Teodor Morawski, dwóch drugich nie przypominam sobie. Poleceniem ich było, aby oznajmić Gen. Skrzyneckiemu usunięcie go od naczelnego dowództwa i obranie drugiego w miejsce jego. Kazano nam wszystkim starszym oficerom zjechać do Bolimowa, byłem właśnie wtenczas u Gen. Andrychiewicza, kiedy ten rozkaz nadszedł i Gen. mi oświadczył, aby się udać do Bolimowa, ja uczyniłem Gen. tę wzmiankę, że nieprzyjaciel stoi naprzeciwko przez błoto a my się mamy od oddziałów oddalić? Uznał moją uwagę Gen. za słuszną, lecz trzeba było wypełnić rozkaz. Udałem się więc zostawiając w zastępstwie Achilesa Brezę oficera, oddając mu dowództwo oddziału.

— 35 —

Zebranie oficerów było znaczne, lecz nie uradzono nic i kazano nam wrócić do pułków. Na drugi dzień kazano wystąpić wszystkim pułkom w paradzie. Nadjechał Gen. Skrzynecki z Gen. Dembińskim, który oświadczył, że mu ofiarowano naczelne dowództwo w miejsce Gen. Skrzyneckiego, lecz on przyjąć nie chciał. Wszystkie pułki bez wyjątku oświadczyły się za Gen. Skrzyneckim, że go chcą mieć za naczelnego wodza, po tej deklaracyi Generałowie odjechali.

Od tego czasu jużeśmy Gen. Skrzyneckiego nie zobaczyli, a wszystkim pułkom rozkazano maszerować pod Warszawę. Nasz pułk t. j. 13. maszerował w aryergardzie. Kozaki wciąż nacierali na nas, lecz zawsze odparci zostali. Zbliżając się już ku Warszawie, musieliśmy się uformować do boju, bo kolumna moskiewska chciała uderzyć siłą na nas, lecz silnie odparliśmy ich i w porządku maszerowaliśmy dalej wstrzymując natarczywości nieprzyjacielskie, w takim porządku iż Gen. Umiński nadjechawszy do naszego pułku pochwalił utrzymanie porządku w odparciu nieprzyjaciela atakującego, w tej rejteradzie dostał się oficer pruski do niewoli, którego do Warszawy wzięto; co się z nim stało nie wiadomo, lecz podobno przed wnijściem do Warszawy powieszonym został. Gdyśmy przyszli do Warszawy obsadzono nas w około Warszawy, z początku pułk nasz dostał się do okopów pod Wolą, drugiego dnia w nocy nagle zmiana nastała, nasz pułk dostał się pod Czerniakowskie rogatki, ja się dostałem trochę dalej i tam zostałem przez cały ciąg oblężenia Warszawy; drugie bataliony pułku rozlokowane były około cegielni i szop aż ku królikarni gdzie Gen. Andrychiewicz stał. — Dzień przed rozpoczęciem ataku zasiadałem w sądzie wojennym, gdzie prezydował pułkownik Niewęgłoski,

— 37 —

oskarżeni byli trzej bracia Paproccy, major, kapitan i porucznik przez Gen. Langemana o uchybienie w służbie. W dzień rozpoczęcia ataku gdyśmy jeszcze zasiadali w sesji dano znać, że forpoczty zaczynają się spotykać od wsi Górczyna właśnie w tej pozycji naszych lunet, prosiliśmy o zawieszenie sesji, prezydujący początkowo zaczął się wstrzymywać, lecz gdy powtórnie dano znać, sesja zawieszoną została a myśmy się udali do przeznaczonych miejsc i właśnie trafiliśmy na pierwszy atak na szopy i cegielnią, gdzie dzielnie batalion 3. pułku naszego odparł moskali. — Dopiero na drugi dzień cała siła nieprzyjacielska uderzyła na Wolskie rogatki od samego rana. Ku południowi pułk huzarów czerwonych uderzył na rogatki Czerniakowskie lecz od okopów, przy samych rogatkach odpędzony, uderzył na nasze lunety, jeden oddział huzarów udał się po grobli ku królikarni a drugi na nasze lunety, ten, co na królikarnią uderzył, został przez Gen. Andrychiewicza zupełnie rozbity a ten, co na nasze natarł lunety, dostał się w dwa ognie. Z jednej strony od strzelców 2. pułku piechoty, a z drugiej z lunety naszej t. j. 69. tak dalece, że ledwie który z życiem uciekł. Pewien huzar przez kapuśniki się chciał ratować, oficer Breza chciał do niego z mego sztucera strzelić, a wtem żołnierz się odezwał:
„Panie poruczniku, to do mnie należy," wymierzył do niego i z konia go zrzucił. Już był wieczór, gdy przyszedł rozkaz aby się do Warszawy cofać. Miałem dwie armaty w lunecie, tych mi było żal zostawić a konia od nich wzięto do drugich armat. Wstrzymywałem więc mój wymarsz.

Wstrzymałem mój wymarsz, w tem nadszedł kapitan *Schwerin* od piechoty z sąsiedniej lunety, który w tem samem, co ja znajdował się położeniu. Zadecydowaliśmy, że

— 38 —

skoro koniecznie mamy wymaszerować, to armat nie zostawimy. Zachęciliśmy naszych żołnierzy, że sami ochoczo założywszy od karabinów pasy pociągnęli, i razem z oddziałem weszliśmy do Warszawy, gdzie znaleziono konie i do armat zaprzężono. —

Ponieważ pułk pierwej wymaszerował ze swych pozycyi, a pułkownik wiedząc że te lunety, w których ja stałem w ogromnym były ogniu, był więc tego przekonania że byłem albo zabity, albo dostałem się w niewolę. Trafiwszy mego służącego Wojciecha Zmudę na moście ku Pradze, powiedział mu: „Zmuda, twój pan już nie żyje." Pułkownik był tego przekonania, bo przez dwie

godziny byłem wciąż w ogniu razem z drugiemi lunetami, od których żadnej nie odebrał wiadomości, bo komunikacja przecięty została. —

Gdyśmy z naszemi armatami do miasta weszli, już wszystkie pułki ku Pradze maszerowały. Na Krakowskiem maszerując z oddziałem trafiłem się z Napoleonem Czapskim, ten mi dopiero powiedział, że generał Krukowiecki zdradził i Warszawę poddał, co było przyczyną naszego wymarszu na Pragę. Zaręczał, że może mnie o tem zapewnić, gdyż wyszedł właśnie z rady wojennej, gdzie wszyscy generałowie się znajdowali i widział podpisaną kapitulacyą. Zapytałem czy się tam i Krukowiecki znajdował, a gdy mi odpowiedział, że był, „i czemuś mu pałaszem łba nie rozwalił ?“ zniecierpliwiony rzekłem do Czapskiego. Miałem ten zamiar, lecz generał Umiński mnie wstrzymał; odrzekł Czapski. W ciągu tym wszystkie oddziały stanęły nagle. Musiało to nagłe wtrzymanie wrażenie uczynić w radzie wojennej, bo przybył generał, którego nazwiska nie przypominam sobie, i zapytał o powód wstrzymania i kazał maszerować dalej. — Jużem

się zbliżał do mostu ku Pradze, gdym spotkał mego Zmudę i zapytałem go gdzie jedzie? „Ja pana jadę szukać” bo pułkownik mi powiedział, że pan zginął, odpowiedział mi Zmuda. Wróciwszy go, maszerowałem z oddziałem na Pragę i złączyłem się z pułkownikiem. Nazajutrz odebraliśmy rozkaz maszerować ku Płocku; nimeśmy jeszcze wymaszerowali przybyło kilku generałów powinszować pułkownikowi, że jego pułk tak dzielnie się bronił; ja właśnie byłem pod ten czas u pułkownika, kiedy generałowie przybyli, stałem na boku, pułkownik spojrzał na mnie, skoro generałowie odjechali odezwałem się do pułkownika: „A co, Kaliszanie czy nie umieją się bronić?” Tego się spodziewałem od ciebie, że mi to powiesz. Teraz przyznasz pułkowniku, rzekłem znowu, że miałem wówczas słuszną racyą, kiedyś pułkowniku tak był zagniewany na Kaliszanów. „Miałeś słuszność! Odrzekł i ścisnął mnie podając rękę na znak przyjaźni. — Gdyśmy stanęli obozem do wypoczynku, gdyż pod Pragą było za szczupło dla tyle wojska, wypoczywaliśmy przez dwa dni. Rano pułkownik przysłał mi pięć krzyży dla mego oddziału, bez oznaczenia dla kogo były przeznaczone, tylko z wyrażeniem, że pod moją dyspozycyą. Zwołałem oficerów i zapytałem o ich decyzją. Wszyscy zgodziliśmy się na jedno. Ponieważ żaden z nas krzyża przyjąć nie chciał, zaproponowałem żeby zebrać w koło żołnierzy, by ci zadecydowali, komu rozdane nagrody być mają. Najpierwsza decyzya ich była, bym ja pierwszy przyjął. Dziękując za ich przychylność czynienia mi pierwszeństwa oświadczyłem, że z całem gronem oficerów przyznajemy dzielność męztwa nie sobie lecz współkolegom broni, nie chcąc brać pierwszeństwa zasług ofiarujemy te dekoracye dla tych, którzy z pomiędzy nas

wybrani zostaną., a ta miła pamiątka chlubną zostanie dla nas, że pod swoją komendy mieliśmy walecznych żołnierzy. Imion i nazwisk żołnierzy nie mogę sobie przypomnieć, na których padł wybór. Gdym przybył do pułkownika pytał mnie: kto krzyże przysłane otrzymał? oświadczyłem, że żołnierze, gdyż żaden z oficerów przyjąć nie chciał życząc, by żołnierzom były rozdane. —

Przy pułku mieliśmy księdza Lisieckiego, kapelana wojskowego, ten przyłączył się do mego oddziału. Ofiarowałem mu moją bryczkę i konie, którą mi wolno było trzymać. Przyjął moją propozycją i po kapitulacyi Warszawy wymaszerował z nami. Gdyśmy maszerując nad rzeką Wisłą stanęli na przeciwko Włocławka, ksiądz nie miał chęci dalej z nami maszerować; spytał się mnie, czyby się nie mógł na tamtą stronę rzeki dostać, gdyż tam t. j. w Włocławku w kapitule ma bardzo dobrych znajomych. Oświadczyłem iż ma do tego bardzo dobrą sposobność, bo właśnie most na rzece budują to bardzo łatwa przeprawa, ofiarowałem mu nawet bryczkę i konie, lecz ich nie przyjął, co szczęściem było dla mnie, bo byłbym już koni nie dostał; gdyż sam nie mógł się dostać z powrotem do nas na drugi dzień, bo Kozacy idąc za nami brzegi Wisły obsadzili, zostać więc musiał ksiądz ów w Włocławku, i od tego czasu nie miałem sposobności spotkania się z nim, aż dopiero dwadzieścia pięć lat po wyjściu z Warszawy. —

Tak więc z tymże księdzem, z którym w ciągu kampanii nieodstępnymi byliśmy towarzyszami, przez przejście jego do Włocławka rozłączyliśmy się. Przykre było mi to rozstanie, bom go polubił i szanował. Później znajomość nasza poszła w zapomnienie, komunikacya była przecięta, bo nawet za

paszportem nie można było z Księstwa do Królestwa się dostać. Lecz szczególniejszem zdarzeniem w wiele lat później spotkaliśmy się znowu. Syn brata mego Romana, Aloizy Bronikowski, okupiwszy się w Polsce zaproszony był na towarzyskie zebranie od PP. Ordęgów z Szczypiorna. Tam widział się z owym ks. Lisieckim wówczas kanonikiem kapituły Kaliskiej, który mego bratanka się pytał czy nie ma krewnego, który służył w wojsku, o którym pragnąłby się dowiedzieć, gdyż razem z nim robił kampanią 1830 roku. Gdy mu powiedział, że to 13 pułk w którym się znajdowali, bratanek mój odpowiedział mu, że znam go bardzo dobrze, bo to mój stryj. Ucieszył się temu wielce ksiądz Lisiecki i mówił mu, że pragnąłby się bardzo ze mną widzieć. Doniósł mi o tem Aloizy. Ucieszony tą wiadomością skorom tylko otrzymał paszport, pojechałem do Kalisza dla widzenia się z tym księdzem, którego od tylu lat nie widziałem. Spotkanie nasze było bardzo serdeczne, a tym mocniej się ucieszyłem, że w tym samym czasie przyszła mu nominacya na oficyała w miejsce ks. Wojciechowskiego, który właśnie w tym czasie umarł, kiedy ja do Kalisza jechałem. Po serdecznem przyjacielskiem przywitaniu, i opowiadaniu naszych wydarzeń w ciągu nie widzenia się, wróciłem na powrót do Księztwa. —

Ale wracam się do naszego marszu. Po wyjściu z Warszawy gdyśmy przyszli pomiędzy Płock i Włocławek, zostaliśmy zwołami do wsi Spitalu na rade wojenną pod naczelnym wodzem Rybińskim. Tam zadecydowano po długich marszach, że ani przez Wisłę nie będziemy przechodzili (dla którego przejścia most pod Płockiem postawiono, który też potem rozebrać kazano) ani też ku Białowiejskiej Puszczy nie

pomaszurujemy, lecz ku granicy Pruskiej. Gdyśmy stali pod Płockiem przyszedł do mnie jenerał Andrychiewicz, sądziłem, że z jakim rozkazem. Po przyjacielskim przywitaniu, oświadczył że ma do mnie interes. Prosił, bym go zapewnił, że mu nie odmówię a nie mógłem mu dać żadnego przyrzeczenia, nie wiedząc o co chodzi. Oświadczyłem generałowi tylko, że z chęcią gotów jestem życzenie jego uskutecznić, lecz nie prędzej, aż się dowiem. — Masz wyżła, rzekł generał, ustąp mi go, a ja ci się później wywdzięczę. Żem był przychylny generałowi ustąpiłem. Wyżeł ten przy oblężeniu Warszawy znalazł się przy mojej bryczce i nie chciał ustąpić, co widząc Zmuda na bryczkę go zabrał. W marszu generał Andrychiewicz zobaczył go i spodobał mu się, był

wprawdzie bardzo ładny, ale czy dobry do myślistwa nie wiem, bom z nim nie polował. Odtąd już się z generałem Andrychiewiczem nie widziałem, gdyż on wrócił do Warszawy, myśmy zaś pomaszerowali ku granicy pruskiej. —

Doszedłszy blisko miasta Rypna, generał Rybiński kazał stanąć oddziałom, i po długiej przemowie oświadczył pułkom, że wkroczymy do Prus, trudno określić to smutne wrażenie i desperacyą wojska po tem oświadczeniu naczelnego wodza. Żołnierze zaczęli rzucać broń w wodę z desperacyi i dużo jej natopili w stawie w samym Rypnie, wielu oficerów i żołnierzy poczęło opuszczać swoje oddziały. Mój oddział nie chciał się rozłączać i tak dośliśmy do granicy pruskiej, gdzie trzeba było stojącym tam oddziałom pruskim resztę broni złożyć. Udaliśmy się potem do Brodnicy, gdzie odebraliśmy od pruskich władz przeznaczone kwatery, i tak w Brodnicy rozlokowali nas w Stare Prusy tak kawaleryą, jak piechotę. Nasz pułk przeznaczono w okolice Elbląga,

— 43 —

gdzie nas rozkwaterowali na Żuławy, ztamtąd większa część żołnierzy rozeszła się dla tego, że chciano ich zmusić do powrotu do Polski i do poddania się władzy moskiewskiej na co przystać nie chcieli, i to dało powód do krwawych zajść z oddziałem. Oficerom dano kwatery na Żuławach, sztab stał w Elblągu i tak, Gł. Rybiński, Gł. Tadeusz Suchorzewski, Gł. Wojczyński; i ja znudziwszy się na Żuławach, wprowadziłem się do Elbląga lecz wyszedł od rządu pruskiego rozkaz, że nie wolno żadnemu z oficerów bez pozwolenia w Elblągu zamieszkać, w tym celu co tydzień była w mieście rewizya. Nie chcąc by wyjechać kazano, udałem się do Gł. Wojczyńskiego z prośby aby mnie przyjął, później do generała Suchorzewskiego który miał dowództwo oficerów, znajdujących się w miastach okolicznych. Mając z nim zażyłość prosiłem, aby mnie przyjął do swego sztabu, nie odmówił mi grzeczności tej i tak chociaż miałem swoją osobną stancyą w mieście skoro rewizya nastąpiła, udałem się albo do gn. Wojczyńskiego albo do gn. Suchorzewskiego przez co byłem wolny od rewizyi rządowej, chociaż byłem umieszczony, że na Żuławach kwateruję. Przyszedł rozkaz rządowy w ciągu pobytu naszego, abyśmy się oświadczali czy chcemy powrócić do Polski pod rząd moskiewski rosyjski, większa część oświadczyła iż na żaden sposób nie wrócą. Po tej odpowiedzi kazano nam być gotowymi do wymarszu i w tydzień transportowano po 300 w każdym oddziale na wozach ku granicy francuzkiej pod eskortą jednego oficera pruskiego. Z Elbląga wieziono nas przez Tczew, Starogard, Łąki, Chojnice, Strachau, Landek, Jastrow, Wałcz, Schloppe, Waldenberg, Friedenberg, Landsberg, Kustrin, tam nie dano nam do miasta wjechać tylko za miastem w oberży

— 44 —

przenocować lecz oddalić się nie było wolno, a na drugi dzień jeszcze ciemno było, wywieziono nas do Frankfurtu nad Odrą, co drugi dzień wypoczywaliśmy jeden dzień. Przejeżdżając przez jedno miasto, którego sobie przypomnieć nie mogę, tak nas uprzejmie przyjmowano że nie tylko wszelkie wygody, ale wyjeżdżającym to koszule, tuzinami rękawiczki tuzinami czapek przynosili i rozdawali z nieograniczoną szczerością. W Frankfurcie wyprosiłem sobie u oficera, który konwój nasz prowadził, iż mi pozwolił obrócić mój wyjazd i na Wrocław zboczyć, w celu powzięcia wiadomości co się u mnie w domu dzieje. Przybywszy do Wrocławia chciano mnie przyaresztować i do konwoju do granicy odesłać, szczęściem że miałem znajomego radcę policyjnego Neumana, ten dał mi radę, abym nie tracąc czasu wyjechał niebawem z Wrocławia. Usłuchałem rady jego, wyjechałem i przyjechałem do domu mojej matki. Zastałem u siebie dom przez rząd zasekwestrowany i administracyą przez landrata powiatowego Stammera zaprowadzoną. Później odebrałem rozkaz udania się do Poznania do naczelnego prezesa, podówczas Flotwella. Od tego przyjęty dosyć grzecznie, uzyskałem pozwolenie zostania w kraju i wrócenia do mojej własności. Po długim pobycie dostałem za pozew dostawienia się do sądu do Wschowy, gdzie wytoczono mi proces kryminalny z powodu że wyjechałem do Polski. Włożyłem paszport udzielony od naczelnego prezesa i dowody od naczelnego prezesa sądu apelacyjnego Schönemarka, że w interesie familijnym do wywindykowania należytości na dobrach Zelichowie nam należącej a toczącej się sprawy w sądzie w Siedlcach, wyjechałem do Warszawy przed rozpoczęciem jeszcze wojny, a że w ciągu pobytu mego rewolucya się rozpoczęła w roku 1830, nie mogłem

— 45 —

się wrócić. Na te wszystkie dowody i tłumaczenia nie uważano, i wypadł wyrok, że miałem rok jeden odsiedzieć w więzieniu w fortecy. —

W ciągu czasu tego nastąpiła amnestya, i ja zwolniony od wysiadywania wyznaczonej kary, lecz koszta wynikły z procesu i koszta administracyi ściągnięte przez egzekucyą zostały, a sąd wschowski zaprowadził na nowo administracyą, na poczet należącej się sumy depozytalnej, którą brat mój Wiktor zaciągnął na moje dobra, a że sąd nie widział się bezpiecznym w majątku brata mego Wiktora, który po jego śmierci na subhastę poszedł, na mój majątek areszt położył: dobra moje Golejewko sprzedał a mnie areszt do majątku brata mego w dystrybucyjnej masie przeznaczył w ilości 45,000 talarów. Że zaś masa dystrybucyjna nie była wystarczającą, gdyż pozostałe dzieci brata mego Wiktora w ilości 150,000 talarów przekazano do niej, chociaż nie doszły do percepyi majątku po matce, więc ja z moją pretensyą upadłem. — Wspaniałomyślny monarcha, król pruski, Fryderyk Wilhelm IV. podczas bytności swojej w Poznaniu w roku 1844, gdy na żądanie jego jako oficerowie polscy byliśmy mu przedstawieni, i oświadczono mu, że mnie nie dochodzi pensya i aryery zaległy z powodu, że moje dowody zostały w Warszawie i rząd rosyjski czyni trudności wydania moich patentów i zaległych aryerów, wyznaczył mi z własnej kasy 120 tal rocznie do czasu, aż nie złożą dowodów służby; ten dowód szczególniejszych monarchy względów w niewygasłej został u mnie pamięci. — Była wprawdzie wyznaczona komisya pod prezydencyą księcia Antoniego Sułkowskiego byłego generała wojsk polskich i marszałka sejmowego, w której komisyi wszyscy oficerowie będący w służbie czynnej do 1815 roku,

— 46 —

wezwani byli do złożenia swych dowodów i wyznaczona im została pensya stosowna do rangi. Ja nie będąc pod ten czas w kraju, bo byłem w Wiedniu, a później w kampanii 1830 roku nie zameldowałem się i wróciłem po ukończonej komisyi. Udałem się do księcia Antoniego Sułkowskiego generała, który prezydował w tej komisyi, lecz odebrałem od niego odpowiedź, iż akta już odesłał do ministeryum wojny do Berlina i że ja z mojem zgłoszeniem się spóźniłem, przeto przyjęty nie zostałem. —
